



Z motyką na słońce, czyli o wychowaniu religijnym w ZHR

Autor: Wiktoria Wojtczak

Podczas pewnej leniwej dyskusji o tym, jaka powinna być postawa instruktorki padło stwierdzenie, że powinna być ona odważna. Epitet ten posiada wiele znaczeń, którymi łatwo jest żonglować w zależności od kontekstu i sytuacji. Z grubsza rzecz biorąc zgadzam się z tą hipotezą - instruktorka/instruktor ZHR to osoba, która stawiając czoła wielu wyzwaniom stojącym na drodze naszej służby, wykazuje się taką czy inną odwagą. Nie rzadko zdarza się, że nie tylko odwagą, ale wręcz brawurą.

Taką właśnie brawurą jest w moich oczach wychowanie religijne w ZHR, które w zdecydowanej mierze spoczywa na barkach drużynowych, którzy to z kolei mniej lub bardziej chętnie tego wychowania się podejmują. Skutki bywają różne, czasem nie ma ich w ogóle - no bo żeby był skutek, najpierw musi być działanie.

Do wyboru, do koloru

Pozwolę sobie na pewien truizm: w nasze harcerskie szeregi wstępują różne osoby. Będziemy pracować z dziećmi, które od najmłodszych lat uczęszczają z rodzicami na Eucharystię w każdą niedzielę, ale też z tymi, które w kościele bywają raz na jakiś czas, albo i wcale. Znajdą się wśród naszych wychowanków również takie indywidualności, które zasłyszane podczas rodzinnej kolacji epitety o Kościele (tym razem chodzi o ten przez wielkie „K”) przyniosą na ustach na zbiórkę i będą je rozsiewać wśród pozostałych. Abstrahując od tego, w której z tych grup wyjściowych znajduje się dany harcerz czy harcerka, każda z wymienionych osób ma takie same szanse zostać instruktorem lub instruktorką. Z biegiem lat i dorastania w drużynie na pierwszy plan wysunie się dobry zmysł metodyczny, zaangażowanie, kreatywność i co najważniejsze - chęć do działania. Grzechem byłoby zmarnować taki materiał na wychowawcę. A wiara? Jak jesteśmy z drużyną na mszy to nie tupie nogą upierając się, że nie pójdzie, na wieczornej modlitwie czasem powie nawet jakąś swoją intencję, nie wspominając o tym jak chętnie tworzy własne piosenki do śpiewania przed posiłkiem. No to chyba w porządku, prawda?

Bacność, spoczni, pozycja modlitewna

Ja miałam to szczęście wychować się w katolickiej, względnie praktykującej rodzinie. Otrzymałam też łaskę wytrwania w wierze mimo cięższych chwil i braku wsparcia, dzięki czemu teraz mogę prawdziwie rozwijać moją relację z Bogiem. Ale rozumiem, że nie wszyscy doświadczyli takiego daru. Zdaję sobie również sprawę z tego, że nie wszyscy mogą chcieć o



tym mówić otwarcie i szczerze podczas rozpisywania prób na stopnie - są to kwestie niezwykle delikatne i osobiste. Coraz częściej zdarza się, że nasi wychowankowie, którzy jeszcze niedawno wydawali się być gorliwymi chrześcijanami, dziś płyną z prądem i chrześcijaństwem, delikatnie mówiąc, gardzą. I szczerze? Ja, wierząca instruktorka ZHR, nie czuję się na siłach, by zająć się „sprowadzaniem tych osób na dobrą drogę”. Bardzo nie lubię tego określenia, ale w tym przypadku było chyba konieczne. Skoro ja, która główne prawdy wiary ma jako tako ogarnięte, Słowo zdarza mi się słyszeć częściej niż raz w tygodniu, a i literatury czy konferencji wszelakich szerokim łukiem raczej nie omijam, nie czuję się gotowa by przewodzić w duchowym rozwoju swoich podopiecznych, to jak ma być gotowa osoba, która owszem, wartości chrześcijańskie wyznaje i na mszy bywa, ale ciałem, a nie duchem? To oczywiście ten optymistyczny scenariusz, w którym nasi instruktorzy rzeczywiście są praktykującymi chrześcijanami.

Dla jasności - uważam, że każdy członek naszej organizacji, niezależnie od funkcji jaką piastuje, który zgadza się z promowanymi przez nas wartościami, stara się wdrażać je w swoją codzienność i pracuje nad swoją wiarą, bez względu na to, na jakim jest ona etapie, ma pełne prawo do działania. Duchowa formacja to droga niezwykle długa, pełna zakrętów i stromych zboczy. Jeżeli do ZHRu wstąpił ktoś, kto z Bogiem miał wcześniej niewiele do czynienia to ośmielę się stwierdzić, że w wieku instruktorskim nie jest jeszcze nawet w połowie tej drogi. Bo nawet Ci z nas, którzy są dosyć mocno utwierdzeni, nierzadko są gdzieś na jej półmetku.

Test kompetencji

Postaram się przejść w końcu do sedna sprawy. Przekazujemy naszym wychowankom piękne wartości. Często kończy się to jednak na samym przedstawieniu ich bez wskazania źródła. Jak nasze harcerki i harcerze mają chcieć przyjąć je bez zrozumienia ich istoty? Większość krzewionych przez ZHR postaw ma swe źródło w społecznej nauce Kościoła, która również nie wzięła się znikąd. Całe wieki studiowania Pisma przez świętych Kościoła, setki papieskich encyklik, wiele godzin spędzonych na studiowaniu teologii - mniej więcej takie doświadczenie mają specjaliści, którzy podejmują się rozmowy o wrażliwych kwestiach naszej wiary. Tymczasem ZHR zatrudnia do tych spraw osiemnastolatków, którzy przeczytali jedną lub dwie książki, a wieczorną modlitwę prowadzą w drużynie, bo przecież zawsze tak było i z jakiegoś powodu tak trzeba, chociaż sami wieczorem nie modlą się wcale. Poza tym, nie zapominajmy o jednym z głównych filarów metody, czyli oddziaływaniu pośrednim i przykładzie własnym. Nie trzeba wiele, by zauważyć, że drużynowy to chyba średnio czuje tę całą wiarę, skoro podczas mszy nawet nie otwiera ust.

Czy to zarzut do naszych instruktorów? Absolutnie nie, tym bardziej, że to w ogóle nie jest zarzut, a raczej przykra refleksja poparta obserwacjami i doświadczeniem. Zanim ktoś powie, że przecież my mamy tylko wskazywać drogę i podsuwać odpowiednie środki do osiągnięcia celu, odpowiem już teraz. Po pierwsze, żeby wskazywać komuś drogę, najpierw samemu trzeba ją przejść. Po drugie, odpowiednie środki są odpowiednie nie dlatego, że



ktos tak powiedział, a dlatego, że ja sama/sam podczas rozmowy z moim podopiecznym widzę jego indywidualne potrzeby i wskazuję dopasowaną do jego poziomu pozycję. Tak się nie stanie, jeżeli sama wcześniej nie miałam okazji z tymi pozycjami się zapoznać.

To może... Szczęść Boże!

No to skoro drużyna sama nie czuje się na siłach, to może trzeba kogoś poprosić o wsparcie? Bardzo chętnie! Tylko rodzi się pytanie - kogo? Według „Zasad wychowania religijnego w ZHR” wszelkie wątpliwości należy konsultować z duszpasterzem lub kapelanem. Instruktor pręźnie rozwijający swoją wiarę ma zapewne zamiary na jednego lub nawet kilku księży, z którymi może porozmawiać. Ale co z osobą, która takiego zaplecza nie posiada? Z osobą, która ma obawy przed rozmową z duchownym? Albo po prostu nie wie, czego nie wie i o co w ogóle miałaby pytać? Jakże piękne i proste byłoby życie w świecie, w którym każde środowisko posiada swojego kapelana, którego dobrze zna i z którym można swobodnie porozmawiać na każdy, nawet najtrudniejszy temat. Nie muszę chyba mówić, jaka jest rzeczywistość.

Obarczanie drużynowym wychowywaniem podopiecznych w wierze to naprawdę nie najlepszy pomysł. Nie, dopóki nie zadamy o wychowanie w wierze samych instruktorów. Zresztą, nawet jeżeli zdarzyłoby nam się znaleźć w hipotetycznej sytuacji, w której każda instruktorka i każdy instruktor posiadają łaskę wiary, uważam, że i tak powinno być na naszej harcerskiej drodze więcej specjalistów, o których wspominałam parę akapitów wyżej. Jestem w ZHR 11 lat, a ilość spotkań z księdzem na polu innym niż Eucharystia mogę policzyć na palcach jednej ręki. Szkoda. Potrzeba nam w harcerstwie więcej świadków żywego Chrystusa. Dla dobra nie tylko naszych podopiecznych, ale także nas samych.

Zdjęcie w tle: Bartosz Duczmal



[Wiktoria Wojtczak](#)

Harcerka wielofunkcyjna, ale przede wszystkim (była) drużynowa 32 BDHek „Blask” im. Dziewcząt z Parasola. Przyszła lekarz weterynarii, czasem artystka, czasem purystka. Lubie chodzić pieszo, głaskać kozy i składać ludziom życzenia. Uśmiecham się mniej więcej cały czas, do czego gorąco zachęcam!